Relacja AWI/1220

O: Nie pamiętam, do którego roku były transporty, bo pierwszy transport to siostra mi przypomniała. To byli ludzie, którzy przyjechali zupełnie na nie przygotowany teren

P: To znaczy, że po prostu pamięta pani, że w domu mówiło się, że mają być jakieś transporty

O: Tak i mój ojciec właśnie Bronisław Gawlisiak pracował wtedy w takim Komitecie Opieki Społecznej w tzw. PKOS-ie i tam była pani inżynierowa Kowalewska, pani Pytaszowa i jeszcze jakieś dwie panie, one wszystkie działały społecznie no i właśnie jak się dowiedzieli, że będą nadchodzić te transporty, no to się włączyły oczywiście do pomocy, do jakiejś pracy przy tym i siostra mówi, że tego nie pamięta, ale ja przypuszczam, chyba mi się obiło o uszy, że wtedy starano się jakoś zawiadomić społeczeństwo, bo ktoś wpadł na pomysł, nie wiem czy mój ojciec czy w ogóle ten komitet, że jedyna szansa, żeby tych ludzi jakośkolwiek zakwaterować, to jest zwrócenie się do społeczeństwa miasta o wzięcie do domu, po prostu na ten okres, kiedy oni będą musieli, no i to nie wiem, czy też włączyli się księża przez jakieś tam te, czy tylko jakąś taką metodą po prostu przekazywania, tego dokładnie nie pamiętam, ale w każdym razie wiem, że całe miasto było powiadomione o tym momencie, tak

P: Ale wiedzieliście państwo, co to za ludzie, jakiego typu, w ogóle że transporty ze wschodu tak?

O: Że transporty przyjdą, nic nie wiedzieliśmy i wie pani i pamiętam taki właśnie moment, taką scenę, gdzie straszny tłum ludzi na dworcu, że każdy trzyma paczuszkę z jedzeniem i czeka na przyjazd i nie pamiętam dalej, ale siostra, która była razem, powiedziała właśnie, że pierwszy transport przyszedł w wagonach oczywiście tych towarowych, zadrutowany i nie można było tego odplombować dopóki nie przyjechała jakaś komisja z Warszawy i ci ludzie tam stali na tym dworcu, podobno mój ojciec szalał po prostu, żeby jakoś to zrobić, a ta komisja nie przyjechała i wiem, że coś się działo z tymi paczkami, okazuje się, że wszyscy podawali przez te szpary to jedzenie dla nich i wtedy ten transport był taki zupełnie nie przygotowany. To były różne osoby, to nie byli akowcy wileńscy, to były różne osoby, straszliwie wynędzniałe, bez ubrania, no w ogóle zabiedzone

P: Ale większość była mężczyzn w tych pierwszych transportach?

O: Nie tak bardzo, ale raczej to była większość, nie, to było różnie, to były różne osoby, ale później właśnie i już lepiej pamiętam te transporty

P: Następne?

O: AK-ców wileńskich, oni już, troszeczkę było to lepiej zorganizowane, ale jeszcze nie było miejsca noclegowego

P: A co z tym pierwszym, stał po prostu zadrutowany?

O: Stał jakiś czas tam, nie wiem, wie pani, ale po prostu zdaje się chyba ojciec coś załatwił i zostali ci ludzie wypuszczeni, rozebrani do tego i wtedy zaczęto organizować jakąś no pomoc dla nich i no to wydawanie dokumentów, nie było w ogóle przygotowane, nie było jakiegoś takiego biura, jakiejś obsługi, ani baraków, ani w ogóle jakichś pomieszczeń dla tych, więc społeczeństwo już w ogóle odbierało każdy transport. To już było wyuczone, że na sygnał trzeba pędzić na dworzec i odbierać

P: Ale niech mi pani powie

O: A wiem, że siostra moja mówiła, że wtedy zostały włączone gimnazja, które tam jako sekretarze pracowali, spisywali dane, dokumenty

P: A w jakim budynku?

O: To się odbywało gdzieś przy dworcu gdzieś jakaś była

P: Przy dworcu?

O: Jakaś była chyba, jakiś taki baraczek czy coś takiego, w każdym bądź razie to działali wszyscy jakoś wie pani to, a jeśli chodzi o tych mieszkańców, o tych właśnie, o te osoby, początkowo były około trzech tygodni przechowywane nim dostały wszystkie dokumenty i mogły gdzieś [odjechać?]

P: Nawet do trzech tygodni? To długo.

O: Tak do trzech tygodni tak, właśnie bo na początku, właśnie to jakoś tak powoli wszystko szło, później to podobno szybciej szło... i chyba tak mi się wydaje, że ten transport tutaj u nas się zatrzymał w naszym domu to było dwóch AK-ców wileńskich, jeden się nazywał Artur Rupieńczyk, a drugi Witold Kozięło. Tak i oni obaj byli z Wilna, natomiast u mojej cioci ze strony taty mieszkał pan właśnie Ładysz, Bernard Ładysz ten właśnie znany obecnie artysta operowy i jeszcze u wszystkich, we wszystkich sąsiednich domach byłam i te osoby właśnie będąc aż trzy tygodnie i spotykając się z bardzo serdecznym przyjęciem ludności tutejszej, postanowili zorganizować koncert taki jakiś gdzieś

P: Ale kto im zabraniał wyjechać? Nie wie pani?

O: Oni po prostu nie mieli dokumentów

P: Rozumiem i bez dokumentów bali się ruszyć

O: Oni po prostu nie mogli bez dokumentów wyruszyć, nikt im nie zabraniał, oni chodzili po całym mieście, bywali wszędzie, odwiedzali, ludzie ich zapraszali, ale oni nie mogli przemieszczać się, bo nie mieli po prostu żadnych dokumentów, nie mieli uporządkowanych tych, tych wszystkich rzeczy

P: Kart repatriacyjnych??

O: Tak właśnie, to była jakaś procedura dość skomplikowana, oni to musieli uzyskać jakieś właśnie, no, dowody osobiste czy coś w tym rodzaju czy jakieś ja nie wiem jakie to dokumenty, jakiego rodzaju

P: Czyli właściwie nikt ich nie pilnował, ale oni wiedzieli że muszą siedzieć i czekać

O: Nikt ich nie pilnowa, ale oni wiedzieli, że muszą czekać aż dostaną dokumenty. Zresztą wie pani, po tych latach pobytu, bo oni byli dwa albo trzy lata już w tych, tych

P: W obozie

O: W obozach, gdzieś tam zesłani na te prace, to oni byli bardzo nieufni i na przykład ci państwo, którzy u nas mieszkali pisywali do nas przez szereg lat, dziękując rodzicom ciągle jakoś tak starając się, ale nigdy nie podali swojego adresu gdzie są, w każdym bądź razie czy się bali, że to mogą być potem ścigani czy może coś w każdym razie była w nich jakaś taka już wtedy zakodowana nieufność przez te lata właśnie pobytu tam, ale właśnie jeszcze wracając na momencik właśnie do tych, do tej grupy pierwszej i ona okazała się ta grupa właśnie jakaś taka utalentowana artystycznie i zorganizowali koncert i moja mama była razem z ojcem oczywiście na tym i wróciła i mówi „wiesz co, tam był taki chłopak, który tak fantastycznie śpiewał, to na pewno będzie wybitny, co za głos, to wiesz to ten co mieszka u cioci Tosi, wiesz ten chłopak właśnie" wtedy mama słysząc go pierwszy raz w Polsce jak on śpiewa mówi „co za głos" a mama w ogóle właśnie też śpiewała i była, miała takie duże wyrobienie muzyczne więc od razu wyczuła ten fantastyczny głos, ale wiem, wie pani panowaała niepowtarzalna atmosfera tego czekania na te transporty, ludzie przechodzili sami z siebie żeby im jakoś pomóc. Tylko pamiętam też, że już następne transporty zdaje się

oczywiście UNRA wtedy wie pani była, przychodziły jakieś paczki takie wojskowe, takie sorty i oni dostawali te jakieś takie płaszcze

P: Ubrania

O: Ubrania, jakieś coś takiego, a później zdaje się to już przychodziło do Brześcia, także już jak wysiadali z tych wagonów to

P: Czyli w Brześciu dostawali

O: To już, gdzieś tam w każdym bądź razie także, czy na granicy może w Terespolu w każdym razie już jak przyjeżdżali do Białej to już mieli te przynajmniej płaszcze na sobie jakieś tam

P: A ten pierwszy transport nie miał nic?

O: Nie, nie miał nic, kompletnie nic, właśnie potem już coraz lepiej to było zorganizowane, oni coraz krócej pozostawali, już były jakieś tam miejsca noclegowe dla nich, ale te transporty oczywiście trwały bardzo długo, bo pamiętam też taki moment jak ojciec przychodził i mówił, że wracają teraz z Syberii rodziny polskie całe, które mieszkały bezpośrednio za Bugiem i tam gdzieś troszeczkę dalej niż Niemirów, tam gdzie król Staś był pochowany więc tam i to byli tzw. kułacy, którzy mieli po 10 hektarów i zostali wywiezieni i oni byli przywożeni tu i teraz nie mieli gdzie się podziać i właśnie tak się zastanawiali, czy jechać na ziemie zachodnie od razu i tam się zakwaterować czy tu i między innymi była taka rodzina państwa Sienkiewiczów, którzy zwrócili się do taty i mówią, że oni są tutaj właśnie z okolic Janowa, tylko po drugiej stronie Bugu i że oni by tak nie chcieli jechać na zachód i co mają robić? Więc mój ojciec mówi „no wie pan tu, tutaj było troszkę takich po tej akcji Wisła chyba prawda, opuszczonych gospodarstw ukraińskich, które pozostały i między innymi było takie w Gnojnym jedno takie gospodarstwo i tata zaproponował im, żeby oni zostali i mieszkają tam do dzisiaj. No ten pan już nie żyje bo on na Syberii nabawił się jakiejś choroby i zmarł wkrótce, córka, żona z dziećmi wróciła, jeden syn, zostali rozdzieleni, bo jeden chłopczyk był akurat tutaj w szpitalu, kiedy ich wywieziono i ten chłopak został w Polsce, a oni byli wywiezieni tam na Syberię, natomiast tu oczywiście opowiadali okropne rzeczy, jak oni tam bez jakiejś żadnego zaplecza wędrowali z powrotem, kiedy ich zwolniono, nie czekali na tą zimę, żeby móc opuścić tą zmarzlinę, no natomiast jeśli chodzi o AK-ców

P: Słyszałam, że były takie trzy transporty w 46 roku, największe, właśnie w lutym, dwa w lutym i jeden był zaraz na początku marca i później w 47 jeszcze, w 47 to już była pani starsza

O: Ale mi się zdaje że właśnie gdzieś 46, 47 to był ten największy, a potem były już takie sporadyczne

P: W listopadzie w 47 tak około 800 osób przyjechało

O: Tak, a potem były takie mniejsze grupy chyba bo nie odczuwaliśmy tak już

P: Ten pierwszy był największy

O: Ten pierwszy był największy i najgorzej zorganizowany znaczy

P: Było w nim ponad 1000 osób

O: Tak właśnie to było właśnie i pamiętam, że całe miasto stało na tym dworcu

P: A jeden z tych wracających opowiadał, że jak przyjechali właśnie do Białej Podlaskiej to ze trzy dni stali zamknięci w wagonach... opowiadał, że widzieli kotły z zupą i widzieli jak ta zupa jest wylewana, czy to możliwe? Czy on to sobie tak wymyślił?

O: Nie, mnie się zdaje że to jest niemożliwe, wiem że ludzie podawali coś do jedzenia

P: A wojsko nasze było tam na tym dworcu czy nie? Pani dokładnie nie pamięta, prawda?

O: Nie pamiętam wie pani bo przede wszystkim był tam taki niesamowity tłum, pani sobie wyobraża, 1000 osób prawie przyjeżdża a i miasto liczące 15 tysięcy, prawie całe jest na tym dworcu więc jest to, znaczy nie całe, ale z każdej rodziny dwie, trzy osoby przynajmniej dzieci tam wszyscy wybiegli na ten dworzec, ale nie pamiętam, nie powiem, może siostra będzie pamiętała, jak długo oni wtedy stali, być może nie w każdym bądź razie

P: To nie jest takie istotne

O: Ale w każdym bądź razie to, że przyjechali w tych wagonach zadrutowanych i że nie wypuszczano ich, ale

P: Ten pan mówił, że trzy dni stali

O: Może nawet trzy dni to nie było, ale w każdym bądź razie nie przyjechała ta delegacja i wiem, że właśnie ojciec tak to strasznie, to pamiętam że ojciec tam szalał i przeżywał a potem nie wiedziałam w jakim momencie a siostra mi to właśnie uprzytomniła, że oni w tej właśnie takiej działalności społecznej starali się pomóc właśnie tym ludziom bo przede wszystkim

P: Zastanawiam się, jak ci ludzie na dworcu reagowali, bo tak sobie przynajmniej wyobrażam,

że nie można było głośno wyrażać opinii przeciwko władzy itd. A z drugiej strony, nie wierzę żeby taki tłum ludzi stał i nie psioczył na przykład?

O: Tak wie pani, to było po wojnie...

Ale wszyscy, to było bezpośrednio po wojnie, gdzie byliśmy przyzwyczajeni do tego, że nas się krępuje cały czas, wie pani że tego nie wolno, że tamtego nie wolno, że mogą wywieść, że są różne transporty, nim właśnie zaczęły się te transporty, to jeszcze w czasie okupacji przeżyliśmy przez taki krótki moment przemieszczanie się ludzi z zamojszczyzny gdzieś wywożonych też i wiemy że ci ludzie byli zamykani w koszarach, że chciano się im pomóc, że też nie było to też, druga sprawa, wie pani na przykład jeśli chodzi o nas to mieszkaliśmy na przeciwko dawnych carskich koszar w Białej na ulicy Brzeskiej, gdzie mieścił się lagier przez całą okupację bo od 41 roku właściwie od wyruszenia Niemców na Rosję, lagier oficerów rosyjskich. I wie pani to była dla nas codzienność, że ile razy tam spojrzałam to widziałam ten zadrutowany lagier i rano codziennie te trupy ciągnione na wozie przez współtowarzyszy więc wie pani wszyscy byliśmy przyzwyczajeni do tej powiedziałabym niewoli prawda, więc ten moment to raczej wszyscy się chyba koncentrowali na tym, żeby tym ludziom jakoś pomóc

P: A nie zastanawiali się dlaczego oni właściwie

O: Dlaczego, tylko mnie się zdaje, że ci działacze byli strasznie zdenerwowani, dlaczego nie przyjechała ta delegacja z Warszawy, że nie można tego otworzyć, a z kolei wszyscy sobie wie pani po okupacji zdawali sprawę, że nie mogą się przeciwstawiać władzy właśnie bo nie wiadomo co będzie, może tych ludzi odwiozą, może zabiorą, może wywiozą z powrotem, no może coś, więc wie pani i to po prostu pierwszy odruch to był właśnie pomocy tak ale a właśnie żeby nie zaszkodzić prawda żeby nie zrobić czegoś co, bo jeśliby na przykład podniesiono jakiś protest czy bunt to można, może się okazać że oni wrócą tam ten transport z powrotem wiem pani

P: Rozumiem to było na takiej zasadzie, że pomóżmy im póki możemy

O: Pomóżmy, no właśnie, wszyscy ludzie zmobilizowani właśnie i potem już jak się właśnie ci ludzie mogli u nas zamieszkać no to każdy

P: W sumie to byli bardzo młodzi ludzie oni mieli po dwadzieścia lat

O: Tak po dwadzieścia tak, o ile sobie pamiętam to ten Kozięło, Artur Kozięło miał 18 lat czy 17, bo miał 13 czy 14 kiedy go wywieziono, jego ojciec, to była jakaś okropna historia, jego ojciec został zamęczony przez Rosjan, on potem był w AK ale właśnie już jako dziecko jako taki jakiś, on po prostu jako zwiadowca się zatrudniał i gdzieś tam przechodził przez linię frontu, coś niesamowitego i w końcu razem z tym oddziałem AK-wskim wyjechał jako małe dziecko no bo znaczy jako dziecko bo 13 lat, więc on to był bardzo młody chłopak, a pan Rupieńczyk to chyba miał 23 lata, to mniej więcej taka, tak, tak to byli młodzi ludzie, to wszystko

P: Kobiety też pamięta pani?

O: Nie, właśnie ja pamiętam bo oni mieszkali u nas w najbliższym sąsiedztwie to był właśnie transport AK-ców

P: Nie było kobiet

O: To nie było kobiet, bo być może że kobiety były ale w innym miejscu wie pani, ale ja z tego najbliższego u nas, znaczy w naszej rodzinie bliższej i dalszej to mieszkali sami mężczyźni, jak ja pamiętam, bo nie wiem co się stało, dlaczego nie mieszkali u nas ci ludzie z pierwszego transportu, nie pamiętam tego. Być może że wtedy ja nie wiem czy ojciec jakoś to ten moment zaaferowany był tym zaplombowaniem i tym wszystkim, nie dopilnował tego momentu, żeby przyszli, pierwszy transport czy może ale pamiętam właśnie ten drugi tych następnych AK-ców to byli właśnie gro mężczyzn było, to byli przede wszystkim mężczyźni, tam być może że jakieś kobiety były, a później to były rodziny po prostu, rodziny, to były rodziny właśnie przesiedlone i były małe dzieci i kobiety i mężczyźni ale wtedy już zdaje się jakieś baraki były uruchomione i już była jakaś taka pomoc

P: Może pani pamięta albo czy jak pani sądzi czy jest jakaś możliwość znalezienia zdjęć, czy ktoś robił zdjęcia oprócz tych zdjęć takich legitymacyjnych, bo to wiem że robili wszystkim zdjęcia po kolei

O: Tak, tak nie wiem czy ktoś robił zdjęcia. Więc wie pani myślę, że można byłoby się zwrócić do gazety Bielsko-Podlaskiej wie pani po prostu i poprosić, wie pani był do tej pory, zmarł właśnie dosłownie dwa tygodnie temu, taki pan Sroka w Białej, który interesował się historią II wojny światowej, zbierał dokumenty itd. być może że można spróbować właśnie,

znaczy może coś jego żona by wiedziała i myślę, że może ktoś robił zdjęcia, ale wie pani wtedy po prostu bardzo rzadko kto miał aparat

O: To znaczy ja proszę pani mam zdjęcia obydwóch naszych AK-ców amatorskie, które oni nam dali z dedykacjami dla rodziców chyba bo musiałabym poszukać tych zdjęć

P: Ale to nie są takie zdjęcia z powrotu tylko

O: Tylko to są ich zdjęcia i znaczy jednego chyba pana Rupieńczyka właśnie Witolda Rupieńczyka tak i oni właśnie wie pani wtedy jak wrócili to uczyli moją mamę tą pieśń taką ich tą modlitwę właściwie „O Panie skrusz ten miecz"

Tak piękna, właśnie, i oni cudownie to śpiewali i mamę uczyli właśnie tych słów, bo mama jeszcze ich nie znała, ale w każdym bądź razie wie pani tak tragiczne były właściwie losy tych młodych ludzi, ale też tych rodzin wie pani jakie

O: Być może ja pani coś powiem, amatorzy fotografowie byli przecież i w czasie okupacji też byli prawda, chyba oni może mieli też jakieś prawo noszenia i posiadania

P: A w Białej jest jakieś muzeum, izba pamięci czy coś takiego?

O: Jest, nie, izba pamięci to nie wiem, jest muzeum po prostu wojewódzkie

P: Ale to nie zawsze tak jest, że jak ktoś ma zdjęcia to oddaje do muzeum, prawda?

O: Nie, nie nie, ale mnie się wie pani, akurat ten moment nie był, bo była ostatnio taka wystawa nawet uważam że bardzo interesująca „Biała w starej fotografii" ale to były głównie fotografie raczej do II wojny światowej, do II światowej, to była historia miasta, natomiast nie było nic, ale ta wystawa była natomiast urządzona wyłącznie z fotografii pożyczonych, tak i miejscowi fotografowie, jako tako czyn społeczny postanowili zrobić kopie tych wszystkich zdjęć, oryginały oddali, a to wszystko miało iść do archiwum miasta, a wszyscy starsi mieszkańcy byli proszeni o, jeśli kogoś rozpoznają właśnie, żeby dawali jakieś informacje. Ale jeśli chodzi właśnie o to, wie pani, to myślę, że trzeba byłoby do gazety właśnie, tej naszej się zwrócić i być może właśnie to

O: Nie było aparatów, wie pani właśnie ludzie byli no dość zubożali zresztą zdaje się, że nie wolno było w tym czasie każdemu mieć aparat i robić zdjęcia itd. raczej dostawaliśmy jakieś, jeśli jakieś zdjęcia kiedyś mieliśmy w czasie okupacji to właściwie w jakimś tam wyjątkowo ktoś się pojawiał z aparatem i nagle robił nam zdjęcia ale to było naprawdę rzadkość, a poza

tym wie pani, to był taki jakiś specyficzny nastrój przyznam się szczerze wtedy, że ludzie może nie myśleli o tym dokumentowaniu tego wydarzenia tylko właśnie o jakiejś takiej konkretnej pomocy. To było, muszę powiedzieć, że ten okres to był troszkę jak stan wojenny wie pani, po wojnie w Warszawie prawda? Kiedy nagle zaczęło brakować, mieliśmy kartki, zaczynało brakować i ludzie się mobilizowali i jeden drugiemu oddawał kartki, no starali się pomóc tym wszystkim osobom, które zostały internowane nagle, ich rodzinom itd. Więc wie pani skupiło się właściwie tutaj to wszystko na jakiejś takiej bezpośredniej pomocy tym bardziej że to po wojnie też nikomu się specjalnie jakoś nie powodziło nadzwyczajnie, a każdy starał się no jakoś tak no przejść sam siebie, żeby ci ludzie po powrocie no znaleźli ten dom, tą serdeczność, tą czystą pościel, to wszystko tak jakoś, żeby poczuli się no żeby podać jakoś tak

P: Wyglądali oczywiście strasznie nędznie, prawda?

O: Wyglądali bardzo nędznie ale przyznam się, że ponieważ to byli młodzi ludzie oni tam pracowali przy wyrębie lasu, przynajmniej ci

P: Ci, którzy akurat byli u pani, bo tam byli też tacy którzy w kopalni pracowali

O: Pracowali w kopalniach tak oczywiście, ci, ten transport AK-ców który był u nas to wiem, że Ładysz też i ci nasi to pracowali gdzieś przy wyrąbie lasu no i właśnie to oni po prostu pracowali fizycznie, więc oni jakoś tak byli bardzo szczupli, tak bardzo szczupli, byli przede wszystkim tak strasznie jacyś wie pani wewnętrznie stłamszeni i tak powoli odtajało z nich to takie jakieś to, że nie muszą właśnie żyć w takich okropnych warunkach, że nareszcie pozbyli się tych nawet ta podróż zdaje się była bardzo nie ciekawa jak ich tutaj wieźli

P: To byli ludzie, którzy byli pozbawieni jakiejkolwiek kontaktu z rodzinami, im nie wolno było pisać i do nich nie można było pisać

O: Tak, tak, tak i wie pani wiem, że pierwsza rzecz o której nam, to to się potwierdza, to co pani mówi, bo po jakimś dłuższym okresie czasu któryś z nich, już nie pamiętam który z tych panów napisał, że odnalazł rodzinę. Bo przecież oni byli w Wilnie

P: Oni w 44 roku zostali aresztowani i od tego momentu nie mogli się kontaktować

O: Tak i oni mieli, tak ale już ich rodzina została na Litwie prawda, częściowo, część osób próbowało się przedostać tutaj do Polski, część gdzieś tam przez tą zieloną, przez tą granicę

prawda, gdzieś tam w białostockim i w suwalskim itd. Także część osób i oni później pamiętam, że nie mieli tu nikogo właściwie w Polsce i tak wyruszyli w nią tak w nieznane, w poszukiwaniu jakichś kontaktów czy może tych

P: Ale Czerwony Krzyż działał?

O: Tak, tak działał

P: Czyli mogli przez Czerwony Krzyż szukać rodziny

O: Tak, ale wiem, że po jakimś czasie, może po dwóch czy trzech latach, któryś z nich napisał, że odnalazł jakąś rodzinę, nie wiem kogo on tam odnalazł bo jednego, wiem że tego Kozięło ojciec został właśnie zabity przez Rosjan, w jakichś okropnych warunkach i on nie wiem czy brata czy siostrę czy wuja no kogoś tam z rodziny w każdym bądź razie odnalazł i oni właśnie tak, tak, tak, więc zupełnie nie wiedzieli co się stało z ich rodzinami, to jest prawda, nie wiedzieli w ogóle, przyjechali

P: Ja, przynajmniej tak mi się wydaje, starałabym się jak najszybciej skontaktować z rodziną, prawda?

O: No oni tak, oczywiście tylko wie pani najpierw musieli sami swoje sprawy uporządkować, potem słyszało się już chyba właśnie że są te równoległe przesunięcia prawda, że ludność lwowska jest przewożona tu, wileńska jest tam, więc oni chyba ruszyli właśnie tamtym szlakiem szukać wśród tamtych, bo chyba może być, że Polski Czerwony Krzyż już wtedy informował, że ludzie przejeżdżają, a poza tym tutaj, no to były tereny, które właściwie nie były wyludnione specjalnie, prawda, Podlasie nie było wyludnione, więc oni chcąc się gdzieś zatrzymać czy te rodziny, czy coś musiały jednak korzystać z tamtych, jechać na zachód tak i to tak jakoś Lwów to się przesuwał w kierunku Wrocławia prawda i tamtych stron, a teraz Wilno, Gdańsk i ta północna tak takie właśnie były. Więc najprawdopodobniej chyba mnie się tak wydaje, że oni potem jak tego to ruszyli właśnie szlakiem szukając swoich rodzin, które ewentualnie mogły być przewiezione czy coś. Nie nic nie wiedzieli, na pewno bo wtedy tak właśnie do tej tragedii

P: To jeszcze doszło i to, że nie wiedzieli właściwie, co mają dalej ze sobą robić

O: Tak. Co ze sobą robić, tylko tyle wie pani, że no po prostu byli wolni. No byli wolni tylko to.

P: Ale nikt ich nie kierował, nikt im później..., dostali papiery i właściwie

O: Dostali papiery i zdaje się, że nikt ich specjalnie nie krepował, z tym że być może im składano jakieś oferty wyjazdowe, że mogą tam pojechać się zatrzymać, że może znajdą gdzieś lokum. Wie pani tego niestety nie wiem, tylko właśnie może siostra będzie to wiedziała, bo ona wypisywała te dokumenty

Może pamięta właśnie jak to było, czy zostali oni później gdzieś tam kierowani

P: To też straszne, ludzie wyrwani prawda, z jakiegoś środowiska, dwa lata siedzieli tam w obozie, zostali przywiezieni z powrotem i właściwie nie wiedzieli co mają dalej robić?

O: Więc właśnie mnie się wydaje, wie pani, że wtedy wszyscy sobie jakoś zdawali doskonale sprawę, co to znaczy niewola. I pierwsza rzecz to była ta chęć jakoś zrekompensowania tej niewoli dla tych ludzi, żeby oni się poczuli, ja pamiętam, więc naprawdę pamiętam, pamiętam takie jedno właściwie zdanie, które powiedział jeden z tych moich ludzi, to było bardzo dziwne, że „przeszliśmy proszę pani straszne rzeczy" opowiadał mojej cioci, i nie wiem dlaczego, tacy byli, taki potworny głód, takie w ogóle, „a przecież ja nigdy nie wyrzuciłem nawet okruchu chleba". Jakoś taki miał żal, że został pokrzywdzony ten przecież ja nigdy, jakieś to skojarzenie z tym chlebem, „że ja nawet nigdy nie wyrzuciłem okruszka chleba". To właśnie tak, tak naprawdę, jakoś bardzo to, oczywiście to było, ja wie pani byłam za małym dzieckiem może wtedy, żeby sobie zdawać sprawę, ale z tego co ci biedni ludzie, z tego co słyszałam od rodziców, wszyscy ogromnie współczuli i wszyscy zdawali sobie sprawę, jaka tragedia ich spotkała, tylko mnie się wydaje, że wszyscy po tej okupacji byli przyzwyczajeni, że nie należy tego wyrażać zbyt głośno, ponieważ nie wiadomo już wtedy przecież, już zaczynały się różne u nas też takie niepokoje, że ludzie się, po prostu byli ostrożni, a koncentrowali się, wie pani było tak dużo różnych problemów, właśnie ten, było dużo ludzi bezdomnych wtedy i też którzy przecież, wiem że ojciec mój działając w tym PKOS-ie to starał się zorganizować te kuchnie, te jakieś gorące posiłki, jakieś to wydawanie tam. Więc wie pani cały czas się wszyscy jakoś tak

P: A później jak już zorganizowano to spisywanie tych ludzi to to się odbywało w tym budynku PCK pewnie

O: Może w PCK, może w jakimś innym, to siostra na ten temat może będzie pamiętała,

właśnie w jakim budynku oni, ta młodzież, bo mąż mi mówił też, że on tam był i że to właśnie młodzież z liceum, znaczy z gimnazjum wtedy zaproszona do pomocy i oni tam spisywali po prostu nie było sekretarzy, nie było maszyn do pisania, więc oni, żeby to jakoś sprawniej szło to oni te wszystkie te ankiety, które tam musieli jakoś powypełniać, to wypełniali właśnie. A przecież oni też nie posiadali chyba żadnych dokumentów ze sobą w zasadzie.

P: Nie, nie mieli.

O: Nie, nie mieli nic tak. Także wie pani, że to było rzeczywiście, to co ten pan powiedział z tą zupą, tak jak pani powiedziała

P: No właśnie, on tak właśnie opowiadał, że to było straszne bo oni byli tacy strasznie głodni ale wie pani i on właśnie mówił, że przyjechali na tej stacji i widzieli te kotły z tym te wojskowe prawda z tym z jakimś jedzeniem i im nie dawali bo oni byli zamknięci, tak jak pani zresztą mówi i oni zobaczyli później, że to jest wszystko wyrzucane i to on to zapamiętał jako straszny moment właśnie

O: Nie wiem, wie pani być może, że coś podobnego miało miejsce, ale wie pani wydaje mi się, że w tych wagonach towarowych to były tylko te szczebelki, że po prostu z kromką chleba, którą można było podać to nie wiem czy można było podać jakiś płyn na przykład.

O: Że to było bardzo trudno podać jakieś naczynie z gorącym jeszcze czymś wie pani

P: To już musieliby mieć jakieś naczynia w ogóle czy łyżki

O: Specjalne, prawda, jakieś wąskie naczynia, żeby można było wsunąć, jak może oni mieli

P: Ale on też coś wspominał, tylko ja właśnie musiałabym się upewnić ja musiałabym z nim jeszcze porozmawiać, bo on też tu mieszka w Warszawie wie pani mnie się wydaje że on mówił właśnie, że tam, że wojsko było z tymi zupami

O: Być może, że wtedy jakieś wojsko wie pani, że jednostka wojskowa, na pewno wie pani wtedy się właśnie całe społeczeństwo było zmobilizowane, ludność cywilna co mogła robiła ale sądzę że przecież

P: Że może jakieś wojskowe kuchnie też były dostawione

O: Tak, tak, ja myślę

P: A ponieważ ich nie wypuszczali, to właśnie on to zapamiętał jako coś tragicznego że oni, że nie mogli się z tym pogodzić, oni przecież po takim głodzie i w ogóle.

O: No tak, tak. Ale przede wszystkim to prawda wie pani, to prawda że ten pierwszy transport przyjechał zaplombowany i nie można było tych plomb wziąć właśnie, nie można było tych ludzi wypuścić no, oni byli zamknięci. Miała przyjechać ta delegacja z Warszawy i miało być jakieś przekazanie, jakieś coś, ja nie wiem i oni nie przyjechali w każdym bądź razie to było rzeczywiście coś jakiegoś tragicznego.

P: Rosjanie zresztą tak robili, że oni zdawali jakby ten transport i dalej już sobie róbcie co chcecie. Więc zdali na pewno i nie było komu przejąć tego transportu.

O: Nie wiem dlaczego strona polska wtedy tak opieszale działała, nie wiem czy w Warszawie były też z kolei jakieś tam instrukcje, żeby się nie rozczulać

P: Wracali wrogowie ludu w końcu, wie pani

O: Właśnie, wracali, mnie się zdaje w każdym bądź razie, że być może, że na pewno mnie się wydaje, że wojsko w jakiś sposób, stacjonujące było, uczestniczyć w jakimś tym chociaż w formie takiej organizowania kuchni prawda czy coś bo oni po prostu byli jakąś taką tą, bo oni mieli możliwości

P: A jak ten pan Sroka miał na imię?

O: Jerzy Sroka. Pani Jadwiga Sroka jest jego żoną tak. A on zmarł.

P: Ale napisać można by było...

O: Jest „Słowo Podlasia" wie pani, ja bym musiała się dowiedzieć o jej adres, ale w „Słowo Podlasia" jest ten i oni i pan Sroka był wieloletnim współautorem artykułów, które sobie...

Mnie się zdaje, że do „Sowa Podlasia" może pani napisać, i może się nawet zwrócić z takim apelem, z prośbą o wydrukowanie takiej prośby do mieszkańców, czy może ktoś posiada zdjęcia. Może ktoś ma jakieś wspomnienia zechce napisać, może ktoś właśnie ma jakieś dokumentacje, on tylko właśnie chyba jedną tę fotografię jednego z tych panów, który u nas mieszkał zostawił rodzicom.

P: A jak się można z pani siostrą umówić?

O: Ja zaraz pani podam

P: Dobrze, a ja to na razie wyłączę.

O: Jeśli chodzi o partyzantów no to otaczani byli jakąś taką specjalną szacunkiem i czcią w ogóle być partyzantem, to była jakaś taka legendarna postać, a jeszcze na dodatek właśnie w

czasie okupacji były bardzo często te łapanki, więc ludzie w takim małym mieście jak Biała Podlaska starali się asekurować w pewnym sensie, więc się sadziło zboża i różne wysokie rośliny przy samych domach i one się jakoś tak łączyły, że w razie jakiegoś sygnału, to najczęściej młodzież i dzieci krzyczało się tam, że jest łapanka, więc wszyscy pędziliśmy za dom i dorośli uciekali w te ogrody, w te zboża itd. bo zboże to prawie do domów dosięgały, specjalnie się tak sadziło, te wysokie, żeby ci ludzie mogli się skryć i tak samo, wobec tego ci, te osoby, które miały, czy przenosiły jakieś wiadomości, czy jakieś tam sprawy, nie wiem czy wujkowie bezpośrednio o tym się w domu nie mówiło, nikt nie mógł wiedzieć, uczestniczyć ale w każdym bądź razie na pewno mieli kontakty, bo na pewno przychodzili do nas bardzo dziwni ludzie wieczorową porą właściwie po godzinie policyjnej właśnie tymi tajemnymi przejściami.

O: Piosenki „Ciemna dziś noc" to właśnie wie pani

P: On śpiewał???

O: Nie on, tylko zupełnie przypadkowo śpiewali, w tym czasie nie było żadnego kina prawda, żadnego ale Rosjanie już wtedy mieli kroniki z wojny i powiedzieli, że będą to wyświetlać właśnie w tych koszarach naszych, obok nas, ale wieczorem kiedy już zapadnie zmrok, że z dynama z samochodu taki ekran jakiś tam zrobili i jak uciekali Niemcy, nie wiem dlaczego, zostały jakieś takie bale, jakieś materiały budowlane takie bale i tak zmrok zapadał, mam taki w oczach właśnie widok, zapada zmrok, ci żołnierze obsiedli te wszystkie bale, jest ich mnóstwo, setki dosłownie, palą papierosy i tylko te takie płomyki i ktoś zaczyna śpiewać „Ciemną noc", „Ciemna dziś noc" i oni śpiewają te kilkaset żołnierzy śpiewa, ale z takim przejęciem wie pani, takiego wykonania to ja życiu nie widziałam, bo te chóry to są wyćwiczone, to jest zupełnie coś innego, ale tu była prawdziwa, wie pani, że to było tak niesamowite wrażenie, że dosłownie ja przecież nie byłam tak dorosłą osobą ale do dzisiaj słyszę ten dźwięk, wie pani widzę ich te ich te szarzejące postacie właśnie i to jak oni śpiewają, wspaniale zawsze śpiewali i wie pani i właśnie może przez ten ich jakiś taki i właśnie w tą taką nędzę człowiek widział, jak ci ludzie właściwie w takiej nędzy żyją, jak mało widzieli, jak te kobiety, które w ogóle wie pani, nie widziały jakiś lepszych ubrań, które brały te nocne koszule za suknie balowe, które właściwe no żyły w takich jakichś

prymitywnych warunkach, w jakimś takim i ich spotkanie z jakąś no to, ale to niesamowite wyczucie muzyki ten właśnie coś, co im zjednywało to właśnie, oni trzeba przyznać, że ci najprostsi żołnierze to jednak oni się starali jakoś zachować tak, wie pani, ale no oczywiście, że taka masa to zawsze różni ludzie, nie więc wiadomo, że nasze ogrody były bez owoców, że wszystko co mieliśmy zostało po prostu rozgrabione, wszystko zjedzone ale z drugiej strony zdawaliśmy sobie sprawę, że oni też niewiele co mają do jedzenia tam, no to już trudno no po prostu jakieś, jakaś taka ale oczywiście wie pani, jak człowiek patrzył że jeszcze przy okazji jakoś tak niszczono prawda, nie to że jeszcze wzięto ale jeszcze zniszczono no to może było takie przykre ale z drugiej i to wie pani ten nasz niepokój, że to

P: A jak oni później wracali? Tak ciekawa jestem, wie pani

O: Jak wracali, proszę pani?

P: Tak. Szli na Berlin, doszli do Berlina a jak wracali później?

O: Jak wracali? Zdobycznym samochodami, pełnymi różnych rzeczy, najrozmaitszych

P: Bo właśnie ten powrót znowu się odbywał przez państwa miasto

O: Tak, tak, wieźli zegary, meble no mnóstwo rzeczy najrozmaitszych, oni szli z jakimiś ogromnymi taborami, oni ciągnęli nawet zwierzęta wie pani jakieś dziwne, jakieś wielbłądy raz widziałam czy coś, ja nie wiem jakieś takie dziwne zwierzęta coś, wszystko co było ciągnęło tam skąd oni. Pamiętam proszę pani 41 rok kiedy szli Niemcy z kolei bo to była trasa i ciągle mam przed oczami tylko takie mielące się bez przerwy gąsienice czołgów, szły te pancerne znaczy wojska pancerne albo to było na mojej wysokości także, jak ja stałam to przy tej szosie to widziałam tylko te mielące się gąsienice i cały czas ten huk.

P: Potem z kolei szli Rosjanie

O: Potem szli Rosjanie, potem właśnie naloty wie pani jeszcze jak front się zbliżał tak

P: A potem jak się skończyła wojna to przecież znowu Rosjanie wracali

O: Potem wracali Rosjanie i cały czas wie pani i potem

P: To już pani wtedy ile lat miała?

O: No już w 45 roku chodziłam do I klasy właśnie, wie pani byłam w I klasie kiedy nas w 44 roku wyzwalali, bo my te wschodnie tereny prawda, więc akurat przed końcem roku nas tam wyzwalali, więc naloty były kiedy myśmy jeszcze chodzili do tej szkoły ale ten front jakoś tak

minął. Front przeszedł i poszedł dalej, dość szybko właściwie zostały te tereny oswobodzone bez jakichś takich większych walk, a tutaj już się właśnie zatrzymały, natomiast po 45 roku to oni wracali i wtedy

P: Czerwiec, lipiec musiał być prawda?

O: Tak. To było lato to było ciepło, tak to było lato

P: To musiało być ciepło przecież wojna się skończyła w maju

O: I wtedy właśnie ludzie się jakoś bali, bo wszystko jakoś było wtedy grabione, wie pani, wtedy właśnie, jeszcze bardziej jakoś niż jak oni tutaj stacjonowali, to były te sławne powiedzenia „czy masz te nożne czasy" prawda, bo oni nie dość że mieli ileś tam tych zegarków na ręku, no to te zegarki to już była taka przysłowiowa sprawa, to jeszcze ktoś tam widząc, że z ręki ściągają, to miał na nodze taki zegarek i wtedy on mówi „no ja ręczne to mam ale nożne to nie mam, to dawaj mi ten nożny", więc te „nożnyje czasy" były takie przysłowiowe „nożnyje czasy"

P: Wszystko zabierali i jeszcze te czasy

O: Właśnie takie rzeczy jak zegarki, pamiętam że raz jak widzę jak te wozy jakieś takie zdobyczne, różne jadą jakieś ciężarówki z plandekami, bez plandek i te zegary takie nawet, wie pani, stojące i to wszystko jedzie tam gdzieś, gdzieś to wszystko, nie wiem co oni dowieźli z tego, co im zabrano po drodze, bo to jest jeszcze inna sprawa ale bardzo dużo rzeczy sobie, ale to wojsko, te dwa wojska to była tak kolosalna różnica te zorganizowane, jednak Niemcy dbali o tych swoich żołnierzy i ta kuchnia zawsze była na czas, to wszystko było, każdy miał tą menażkę, no był wyposażony w jakichś sposób, a tu była naprawdę oni zupełnie bez żadnych wymagań, no spali pokotem na tej ziemi

P: Państwo w sumie odetchnęliście, jak już przemaszerowali z powrotem, tak?

O: Tak, tak trzeba przyznać wie pani, że postój tej wielkiej armii i ten nasz i to, to ja pamiętam, mój ojciec pytał dlaczego oni tu stoją, dlaczego oni nie tego, przecież tam powstanie dogorywa, tylko cały czas śledziliśmy to powstanie, bo my byliśmy już wyzwoleni prawda, tutaj trwała ta wojna, to straszna to rzecz to powstanie, te komunikaty dochodziły bo już wtedy jakieś radia były wie pani

P: Ale to też pani mieszkała w takiej ciekawej miejscowości bo tak teraz już sobie myślę dalej

prawda, jak już w końcu ta armia sowiecka przewaliła się w tamtą stronę, 46 rok zaczęli wracać Polacy. Teraz znowu te transporty, także cały czas coś się przemieszczało

O: Tak zaczęły wracać transporty, wie pani w ogóle ja sobie nawet, no przyznam się szczerze, że nie zdawałam tak bardzo sprawy z tego, ale kiedyś byłam w Kostomłotach, jest to parafia unicka (??). Ksiądz w Kostomłotach właśnie coś mówi proszę państwa, czy państwo sobie zdajecie sprawę, na jakim my terenie żyjemy, widzę że to jest w tej chwili granica, ale to jest granica dwóch wielkich kultur bizantyjskiej wschodniej i europejskiej. To jest to pogranicze, które no naprawdę niesłychanie trudno żyć jest na pograniczu, bo tutaj różne narodowości się mieszają ze sobą, różne kultury się mieszają i sytuacja ludzi na tym pograniczu, na tej granicy tych różnych kultów jest bardzo trudna i rzeczywiście i to nie tylko, że trasa ale myślę że właśnie też ta różnorodność. Przecież to może tam u nas na Podlasiu ale też się czuje właśnie mieszkali i Polacy i Ukraińcy, Białorusini i wie pani dopóki się u nas nie zaczęło sztucznie wywoływać tych nacjonalizmów, to przecież nikt sobie nie zdawał sprawy kto jest właściwie kim no po prostu wszyscy żyli ze sobą i Żydzi,

P: To było normalne prawda, że ci świętują tak a ci świętują tak oczywiście

O: Obok nas są wsie tatarskie, tak właśnie, od dawna zamieszkałe przez Tatarów oni już w tej chwili nie istnieją po II wojnie światowej ale to oni byli kiedy oni byli z .....różnych naszych różnych polskich królów tam jeszcze tego potem mieli wszyscy szlachectwo, polskie nazwiska itd. Oni byli autentycznymi Tatarami. Został ich cmentarz w Studziankach itd. Więc to były naprawdę najrozmaitsze grupy ludnościowe, które jednak ze sobą współżyły w najlepszej harmonii i nawet ta przecież takie miasta na Podlasiu, wie pani, to jeszcze były miasta, które miały bardzo dużo elementu żydowskiego oczywiście przed wojną i ja pamiętam właśnie ten moment, kiedy zaczęły się właśnie te straszne rzeczy z Żydami też.

P: Także te przemarsze wojsk różnych to też właściwie państwo przyjmowaliście, no nie mówię, że jako coś normalnego, ale to że inni ludzie, to też wszystko to jakoś się łączyło

O: Cały czas wie pani, cały czas jak ja tylko sięgnę pamięcią to my się ciągle albo gdzieś przemieszczamy, albo ktoś się przez nas przemieszcza

P: Przez państwa dom przechodzi

O: Znaczy przechodzi albo się przemieszcza, bo tata mój dostał wtedy zmianę pracy i był

sekretarzem sądu w Węgrowie i myśmy tuż przed wojną wyjechali z Białej właśnie do tego Węgrowa potem wybuchła wojna, tata był w niewoli w Niemczech był tam w niewoli i wujowie nas zabrali, wszyscy żeśmy się, siostra moja ta właśnie, z którą panią chcę skontaktować przyjechała z Warszawy ze swoją matką, bo wuj już nie żył i wszyscy żeśmy do babci do domu się zwalili i tam jakoś dzięki właśnie energicznym moim ciotkom, to żeśmy tą okupację przetrwały jakoś względnie, no powiedzmy nie cierpiąc nawet jakiegoś specjalnego głodu, a jeszcze mogąc coś tam pomagać innym osobom oczywiście tak. I też pamiętam właśnie jak przychodzili do nas jeszcze czasem, jeszcze na początku wojny, to przychodzili Żydzi do mojej babci i proszą, czy mogą upiec macę na .. mieliśmy taki piękny piec no i ta pani piekła, śpiewała zawsze pamiętam i częstowała mnie pyszną macą. Że ja ich pamiętam właśnie, to potem z tymi opaskami i taki jeden okropny moment, kiedy z mamą idziemy i słyszę nieludzki wie pani no nie do zapomnienia dźwięk, straszny krzyk, ja mówię „mama co się dzieje", a ona mówi to Żydów wywożą na Kierkut ale mama nie powiedziała co się dzieje na tym Kierkucie, a tam po prostu ich rozstrzeliwano, ja pamiętam wie pani, jak mija mnie ten samochód ta plandeka jakoś tak odpada i te kobiety które sobie wyrywają włosy wydają z siebie niesamowite krzyki, później właśnie było wiadomo, że są zabijani, w ogóle wie pani ten strach, czy my przeżyjemy i czy to wszystko się tylko tutaj, te łagry codziennie, wie pani ten okropny widok wie pani, człowiek co rano spojrzał przez okna, to tych biedni niewolnicy którzy idą, ciągną ten wóz i te trupy tak ledwo nakryte właśnie, codziennie rano wywożą ich tam i potem właśnie ten zapomniany cmentarz, dopiero niedawno zostało to wszystko uporządkowane, jakoś zrobione, przecież mnie się wydaje, że o kulturze narodu właśnie świadczy o tym, jak powinniśmy się odnosić do cmentarzy niezależnie czyje to są cmentarze, jakiej to są narodowości, ale bezczeszczenie cmentarzy to jest największa, największa właśnie, jakieś takie poniżenie ludzi, jeśli oni to robią no to jest już naprawdę bardzo, bardzo źle i tak właśnie wie pani i to właśnie wszystko zapominanie tego jakoś tak, przecież ci ludzie wszyscy przeszli straszne rzeczy.